

2564

NEKROLOG

św. p.

KONSTANTEGO ŚWIDZIŃSKIEGO

PRZEZ

EUSTACHEGO IWANOWSKIEGO

(Przedruk z Gazety Polskiej wychodzącej w Warszawie r. 1856 Nr. 22)



KRAKÓW

NAKŁADEM AUTORA

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

1900



D. 8. 1852



KONSTANTY ŚWIDZIŃSKI

R. 1852 D. 8 SIERPNIA.

B.27225

NEKROLOG

św. p.

KONSTANTEGO ŚWIDZIŃSKIEGO

PRZEZ

EUSTACHEGO IWANOWSKIEGO

(Przedruk z Gazety Polskiej wychodzącej w Warszawie r. 1856 Nr. 22)



KRAKÓW

NAKŁADEM AUTORA

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

1900

NEKKROLOG

KONSTANTIN SWIDRINSKI

1858-1918

BRUNNEN
VERLAG

Konstanty hr. Świdziński.

R. 1855, dnia 29 listopada (d. s.) r. z. zakończył życie w Kijowie, mający dobra dziedziczne Chodorów w macierzystym spadku, obywatel gubernii kijowskiej, lat 20 przeszło stale w Ukrainie zamieszkały, mąż wyższej moralnej i umysłowej siły — z prac i znacznych zbiorów bibliograficznych powszechnie znany, Konstanty Świdziński. Niepospolitych zdolności, od najpierwszej młodości naukom się oddał z zupełną miłością, z rzadkim zapalem. Wyższy znawca, wraz z Lelewelem, Samuelem i Wincentym Bandtkiem, wpływał na rozwój bibliografii i historii krajowej; nauki silnym popieperając duchem, ożywiał tych pisarzy, udzielając im środków bibliograficznych, dopomagając zdaniem i radą. Ci ludzie uczeni i piszący, zdolni byli i mogli korzystać z gotowych i zebranych materyałów, jakie im dostarczyły biblioteki; ale, by uzbierać, wynajdywać, równie też dochodzić i oznaczać — potrzeba było osobnych na to zdolności, poświęcenia, czasu i znacznych materyalnych zasobów, również z siebie samego i majątku ofiary; to właśnie miał, to poświęcał i tem się odznaczał Świdziński. Pracującym uczonym mężom dostarczał środków, udzielał materyałów, duchem zapalu ożywiał, stając się w tem wszystkim punktem oparcia i siły.

Początkowo biblioteka, przez Załuskiego założona, ożywiła ruchem umysłowym Warszawę. Przy tej bibliotece ukształcili się Konarski i Kopczyński. Stąd poszły odmiany, nowe życie szkół i języka. Biblioteki przeto uważać można jako za główne źródła i jako szkoły znakomitych ludzi. Nie można w nich widzieć tylko zbioru książek, składu pamiątek, ochrony od zagłady i zniszczenia prac ludzkiego ducha i umysłu, lecz jeszcze i szkołę wyższej przyszłości znakomitych ludzi. Gdy kolejną czasu biblioteka Załuskich ustala, pozbierano z niej notaty obfite i liczne, tak samego Załuskiego jako i bibliotekarza Janockiego pracą, za staraniem Feliksa Bentkowskiego utworzyły księgę *Historji Literatury*. To dzieło w swej epoce obudziło silne wrażenie, było wprawdzie rejestrem tylko, lecz i zwierciadłem całości tego skarbu piśmiennictwa polskiego, który się bądź zatraconym, bądź nieznanym być zdawał. To dzieło, jakby głos, jak echo biblioteki Załuskich, natchnęło niemalym zapalem do poszukiwania wskazanych i wyliczonych w tej bibliotece ksiąg i wynajdywanie nowych, Załuskiemu nieznanym, a przez Bentkowskiego nie opisanych i opuszczonych.

W księstwie, a potem w Królestwie, łaską monarszą, wpływem ministrów, formować zaczęto bibliotekę drugą dla zastąpienia Załuskich, pod dyrekcją początkową Lindego. Lycealna, potem uniwersytecka doszła do 150.000 ksiąg: weszły w nią zbiory wszystkich zakonnych fundacyj z najstarszej epoki, ze św. Krzyża, Tyńca, Sulejowa; wszystkie benedyktyńskie i Cystersów biblioteki w nią się zwały. Kształcił się przy nich Lelewel i był głównym bibliotekarzem. Jerzy Samuel Bandtkie, pełen szczególnego zamilowania i znamienitych zdolności, z wielką pracą rządził biblioteką krakowską, sposobił w sobie Muczkowskiego i pisał dzieło — *Historję drukarni*. Linde z Lelewelem krzątał się w niezwykły sposób dla utworzenia nowej a wielkiej biblioteki publicznej w Warszawie. Współcześnie wy-

dał Linde swój słownik, a J. L. *Bibliograficznych ksiąg dwoje*. Wtedy ś. p. Konstanty Świdziński, idąc w ślady Czackiego i Ossolińskiego, zaczął wielkim kosztem, usilną, skrzętną i gorliwą pracą, z własnych prac i funduszków, rzadkie księgi i rękopisma nabywać i zbierać; z poszukiwań swych i notat dostarczał źródeł Lelewelowi i Bandtkiemu.

J. Lelewel, należąc do biblioteki bogatej i licznej, mając pod swą ręką wszystkie benedyktyńskie, z najstarszych fundacyj książkowe i rękopiśmienne rzadkości, znaczne dochody biblioteczne, które na kupno nowości przeznaczono i korespondencye ze wszystkimi publicznymi bibliotekami krajowymi, mógł wiele wymian wzajemnych dopełnić i duplikatów dostarczyć. J. Lelewel wszystkie prace Załuskiego i notaty tak jego bibliotekarzy jako i innych znał doskonale, jednak jeszcze miał wiele do skorzystania od Świdzińskiego, bo ten księgoznawca, obdarzony niepospolitą siłą umysłu, pracowity w wyszukiwaniach, w nabywaniach hojny, w rozum potężny, objął szybko cały skarb polskiej literatury. Wszystkie szczegóły znał, zdefiniował, odkrył, wynalazł, nabył; do tego miał zapal szczególny i osobną zdolność. Powiadam, że był jakby dźwignią i główną osią rozwijającej się u nas Bibliografii i szperań bogacących historyczną naukę.

Tak się o nim autor w dziele swoim *Bibliograficznych ksiąg dwoje* (T. I, str. 161) wyraża: «Zjawilo się miłośnictwo «książek. Bentkowski był wskazówką do szukania, Świdziński stał się wzorem do naśladowania, niezmordowane jego «poszukiwania i szczęśliwe wyszukiwania podziwienie «wzbudzają. Trudno, żeby w tak krótkim czasie takie zgromadzić skarby, Niejedną książkę ze zbiorów Świdzińskiego przyszło mi w I-szym tomie wspomnieć, niejedna «w tym drugim i następnym nadmieni się«. W drugim miejscu o Świdzińskim znowu powtarza: «Posiadający «wielkie nadzwyczajności bibliograficzne, Konstanty Świ-

«dziński wzbogacał notaty moje, jako dalsza niniejszego
«pisma osnowa oświeci. Wspomnieć mi jego imię wypada,
«który mi w różnych rzeczach pomoc przynosił, siebie
«i swoich skarbów z przykładną gorliwością udzielając».

Zdanie to znamionuje i oznacza wpływy, jakie ś. p. Świdziński miał w historycznej nauce. Zamierzył na wzór Ossolińskiego utworzyć zakład publiczny, aby nietylko liczne dawać dla piszących pomoce, lecz i upowszechniać za pośrednictwem wydawania, kosztem zakładu, zbierane rzadkości rozmaitych szacownych, a nie znanych dotąd rękopisów. Drukować takie rękopisma, odnawiać ważne wydania zaczął w Poznaniu Raczyński, a dopełnić postanowił ś. p. Świdziński. Ostatnią swą wolą (testamentem) wybrał przyjaciela Aleksandra Wielopolskiego, margrabiego pinczowskiego, oddał mu zbiory swoje do 30.000 numerów wynoszące, oprócz medalów, obrazów, kapitał i majątek dobra Sulgostów; kapitał dla zbudowania lub kupienia domu w Warszawie, majątek na utrzymanie, powiększenie biblioteki i drukowanie rękopismów. Obecni śmierci jego obowiązek mamy powtórzyć wolę jego z tą ufnością, że margrabiowie pinczowscy dopełnią tę ostatnią chęć jego. Testamentem ś. p. Świdziński nie uczynił biblioteki swojej ordynacką, ani też przyłączył jej do ordynacyi pinczowskiej, ale chciał ją mieć publiczną warszawską, pod dozorem, opieką i zarządem margrabiów pinczowskich. Oni są jej dziedzicznymi kuratorami, nie aby miała do margrabiostwa i ordynacyi być wcieloną, lecz przez margrabiów tylko zarządzaną, dla dania naukowym pracom, tak licznym w Warszawie, nieustannych, iż tak rzekę, żywiolów.

Biblioteki, chociaż zdają się być dostępne małej tylko liczbie umysłów, doświadczenie jednak okazało, że wywarły wpływ na całe pokolenie; każda z nich zrodziła i utworzyła znakomitego człowieka, podniosła życie umysłowe, wpłynęła na uprawę języka, wyobrażeń, na rozwinięcie smaku,

przyczyniła się do poświęceń lub prac w ścisłej i głębszej nauce. Biblioteka Załuskich dała nam Konarskiego i Kopczyńskiego. Wileńska: Grodka, Jagellę, Jochera i Jakubowicza. Krakowska: Jerz. Sam. Bantkiego i Muczkowskiego. Warszawska: Bentkowskiego, Lindego, Lelewela. Lwowska: Siarczyńskiego i Bielowskiego. Warszawsko - królewska: Albertrandego. Krzemieniecka: Łuk. Gołębiowskiego, Osińskiego, Pawła Jurkowskiego. To tylko czyniły i czynić będą biblioteki publiczne, istniejące w miastach, przy zakładach szkół, wśród ruchu emulacyjnego, zapалу do nauk i do literatury.

Prócz tych były jeszcze biblioteki Zamojskich i Nieświeżka, oraz prywatne: Sapieżyńska, Sanguszków, Zamojskich ordynacka. Ta od Jana hetmana Zamojskiego istniejąca, nie obudziła ani jednego znakomitego w naukach męża, nie dała ani jednego faktu w umysłowym życiu kraju. Toż samo i z biblioteką nieświeżką, która wśród drzemki zamarła, będąc bez życia przez wieki, a biblioteka Sanguszków śpi jeszcze dotąd nie obudzona. Taka jest kolej i taki byt zakładów prywatnych, domowych, ordynackich. Ten zbiór i nowy zakład ś. p. Świdzińskiego urzędownie, ostatnią wolą skreślony, jeśli zostanie biblioteką ordynacką Myszkowskich, ulegnie tej samej nieświeżkiej drzemce. Będzie to przeciwnem woli zmarłego, złamie ducha jego myśli, zniszczy postanowienie, którego ponieważśmy byli świadkami, wyznać więc to publicznie naszą jest powinnością.

Ś. p. Świdziński zakład swój chciał mieć publicznym w Warszawie tylko, jako ogniwo dalsze zbiorów i prac jego poprzedników Załuskich i Ossolińskich. Krótkie nawet chwile życia publicznych zbiorów dały owoc swój, ożywiały naukę, rodziły użytecznych ludzi, kształciły szkoły i język, ale zbiory domowe, ordynackie, pomimo bytu przez wieki, nic nie działy, są we śnie, lub w drzemce pomarły. Nie śpiącym był duch ś. p. Konstantego Świdziń-

skiego, lecz silny, ognisty, pełen mocy żyjącej — publicznej. W jego duchu powinna być instytucja rozwinięta i poparta.

Przeniósłszy się w Kijowskie na Ukrainę, przez lat 20 nieustannie pracował i co tylko w prowincyi naszej mógł wynaleźć — nabywał i zbierał. Niemniej silny wpływ wywierał na tutejszych pisarzy duchem i zdaniem. Każdemu z piszących chętnie materyałów udzielał i co miał komunikował. Zbiory całe po Daniłowiczu i Waksmanie nabył i wielu rzadkościami polskimi i słowiańskimi swój zbiór wzbogacił. Kto nie widział, wierzyć by nie chciał, jaki ogromny zasób wyrósł przez lat 20, utworzony z ksiąg, rękopismów, korespondencyj w prowincyach naszych zebranych. Archiwa miejscowe, jakich, dla siebie mieć nie mógł, przepisał; a mianowicie: archiwum Piaseczyńskich, kasztelanów kijowskich, księdza Rościszewskiego, dziekana kapituły kijowskiej, będące własnością jego potomka, krewnego ś. p. Świdzińskiego, Rościszewskiego Walerego, b. marszałka guber. kijowskiego, miłośnika i znawcy pamiątek starożytnych. Stąd wiele ma szczegółów z dziejów dyecezyi kijowskiej, listy Sołtyka i Załuskiego, biskupów kijowskich i t. p. Wszystkie broszury, które się niegdyś w wiekach przeszłych na miejscu gazet rozsypywały tysiącami, umiał starannie zebrać. Stąd w każdej dziejowej kwestyi znaleźć można ogromne środki w broszurach i współczesnych własnoręcznych listach. Najmniejszego lichego pisemka nie opuścił, a co tylko było drukowane w jakimbądź czasie, wszystko to miał u siebie. Do tego jeszcze nabywał wszystkie nowości, książki dziś drukowane i pisane. Wydawcę *Albumu* p. Wilczyńskiego dzielnie wspierał, sam dla utrzymania jego wielkie nabycia robił. Zbiór K. Świdzińskiego dziś jest częściowo w Poznaniu, częścią w Krakowie, a reszta zebrana w Ukrainie, już do Sulgostowa jest przesłana i czeka uporządkowania, o co doświadczeni w tem p. Aleksander Przeddziecki i p.

Julian Bartoszewicz przez umierającego są wezwani. Zbiór jego cały jest na tę skalę, jak był zbiór Czackiego i b. Towarzystwa przyjaciół nauk, należy on do bibliotek miejscowych. Ś. p. Świdziński zebrał może do 30.000 dzieł. Załuski miał wielkie własno dobra, ofiary królów, pomoc Stanisława Leszczyńskiego i dane na to starostwa. Do zbioru drugiego w Warszawie przykładali się ministrowie i środki krajowe, a ś. p. Świdziński zbierał i nabywał z własnych funduszków, z majątku, który nabył wielką pracą — wyrwał procesem z silnym, możliwym przeciwnikiem. Proces ten, wśród wielu przeszkód wygrany, mógł dopełnić człowiek nie zwyczajnej siły. Ten jeden proces już byłby dla kogo innego wielkim i głównym wypadkiem życia. Majątku sam się niemal dorobił w ciężkiej pracy i dla dobra publicznego poświęcił. Życ dla korzyści ogólnej i oddychać li tylko celem publicznym, było to naturą jego. Uczucie to jako szczerze uczyniło go przeto silnym w słowie i w czynie.

W ś. p. Świdzińskim nie można widzieć tylko męża uczonego, poświęconego zbiorom bibliograficznym, niosącego pomoc piszącym, człowieka takiego umysłu i władz, z których znamienici pisarze czerpali naukę i pomoc jakby u źródła — to tylko część jego jestestwa. Był jeszcze urzędnikiem, człowiekiem publicznym; w życiu obywatelskim społecznym pierwsze miał miejsce, najwyższe wpływy. Nie będę szczególnie wymieniał i oznaczał jego opinii.

Jedną tylko prawdą i nauką w Kościele Bożym objawioną, jest wiecznie niezmienną, z natury swojej doskonałą. Ludzkie społeczne wyobrażenia, systemata, prawa są rozmaite. Środki, rady, sposoby są różnorodne. W czasie nie było i niema doskonałych praw ludzkich. Nie masz opinii, któraby nie miała swej dodatniej i ujemnej części. Ślepa tylko i burzliwa namiętność przeciwnikiem pogardza. Te rozmaite poglądy stanowią przeciwwagę i harmonię, są skarbem ludzkiego umysłu i wpływają do udosko-

nalenia społeczeństwa. Konstanty Świdziński, celując siłą i potęgą moralną, raz powziętej zasadzie i przekonaniom swoim był wierny. Umiał je popierać i bronić. Naprzód katolik żarliwy i stały, powtóre pilnował zasad karności społecznej i wielkiego we wszystkim porządku. Stąd idei i ruchów demokratycznych nieprzyjaciel silny. Głosowi swojemu nadawał właściwą jemu, szczególnie go cechującą moc; wymowa jego była więcej piorunująca niż płynna. Licznego przeciwnika w tym żywym ruchu opinii ludzkiej nie lękał się, nie chwiał się przed nim; pilnem przejęciem się dobra publicznego dla siebie cześć wzbudzał. Pełen był goryczy i gniewu, ale w duchu prawdy mówił i działał. Gniew jego przeto stawał się szlachetnym. Człowiek taki należy do filarów swego społeczeństwa. Wyobrażenia społeczne, cele pewne, czy z większości, czy z mniejszej liczby wynikłe, w duchu czasu, lub wbrew duchowi temu przeciwne, na takich mężach oprzeć się mogą. Są to, jak rzekłem, żyjące filary w porządku społeczno-ludzkim. Najżywszy wylew namiętności ludzkich, burz politycznych ich nie obali. W opinii swojej nietylko są niezachwiani, ale nie pobici, częstokroć zwycięzcy. Przy mężach takich niema nowości w instytucjach, i prawach, odbijają się, aby w czasie dojrzewać mogły. Nie miał K. Świdziński strachu, bojaźni większości, nie patrzył na to, co pochlebia, lub co się podoba, nie zważał, ażali się komu naraża, kogo obrazi, rozgniewa, powodował się duchem poświęcenia dla powziętych raz przekonań i zasad. Takim był Konstanty Świdziński w życiu publicznem, wśród burzliwości, odmetu, ruchu i rozlicznych odmian naszych wyobrażeń. Ś. p. Świdziński odznaczał się silnem przywiązaniem do zasad i ducha Wiary św. katolickiej; przekonanie jego było w tem nadzwyczaj silne; nietylko sam trwał w św. Wierze, ale popierał ją z uniesieniem; wszystkie przeciwne wyobrażenia względem Kościoła mocno gromił i ścigał. Jakżeż w czasach tych bywały zatrute wyobrażenia, czy to

w nauce, czy w szkołach społecznych! Ludzi niedojrzałego umysłu, nie pojmujących ducha prawdy, powierzchownie ukształconych, niby filozofów, ostro i śmiało ścigał, wstydzając publicznie. Półmędrków był chłostą. Lekkie umysły, dowcipne główki, zjadliwe w salonach chłopięta, drząc przed nim ratowały się ucieczką. Zuchwałe, zarozumiałe sofizmata, najmniejsza nieprawość lub nieszlachetność obudzały w nim oburzenie się gwałtowne, z którym silnie się wynurzał. Postrach słabych umysłów, otoczony był jednak stale aż do śmierci gronem ludzi bądź umysłowo, bądź uczuciem dostojniejszych, którzy życie jego i ostatnie chwile otaczali szacunkiem i przyjaźnią. Zawsze działający, był czynnym i w ostatnich chwilach nawet, aż do skonu. Jeden z najgorliwszych synów Kościoła św. katolickiego był mu wiernym całą swą duszą, służył mu w życiu publicznem, naukowem, we wszystkich towarzyskich stosunkach i w godzinę śmierci. Są ludzie do Wiary św. katolickiej przywiązani z rozmaitych powodów: jedni z bojaźni bożej, drudzy z gorącej miłości Jego, ci z szczególnej bożej łaski, inni z grzechu przez pokutę i lży się wcielili, inni, że się w tej wierze od dzieciństwa wyćwiczyli. Świdziński był przez pojęcie i uczucie w Kościele św. prawdy. Wyższy duch jego i umysł naukę miłujący uczył, poznał prawdę w Kościele katolickiem. Z tego uczucia oddał się Kościołowi i był mu wiernym. Mamże mówić o jego uczuciu piękności? o zapale dla sztuk i znajomości, którą w wysokim stopniu posiadał? Pełen artystycznego uczucia, znawca niepospolity, przewyższał bezporównania tych, którzy o sztuce u nas pisali. Jakże wymownie, przesłicznie czytał! Piękność wyższej muzyki wzbudzała w nim rzeźwość do łez. Artystom. dopomagał, początkujące u nas sztuki piękne wspierał; wiele nabywał lub rozprzedaże ułatwiał. Szlachetny, powszechnie miłowany ks. Godlewski w mowie ostatniej pogrzebowej podzielił życie jego na trzy części. Trzecia część była religijna: «to jest choroba

i śmierć jego«. Bóg tylko patrzy na serce człowieka i widzi, które mu wybrać na szczególną Łaskę swoją wypada. Niejeden, co był uprzejmym, ujmującym, serdecznym, popularnym, odrzucony został od Łaski najwyższej, to jest od szczęśliwej śmierci w Bogu; szczęśliwej, jako budującej skruchą i uniesieniem ducha otaczających i przytomnych. Ś. p. Świdziński był tym wybranym. Przyjmował trzy razy Przenajświętszy Sakrament, namaszczony Olejem św., wśród publicznych modlitw i pobożnych pieśni przytomnie umierał. Ta śmierć jego powolna — jak pisał ks. Godlewski — była nowem życiem, całym życiem doskonałej skruchy i oczyszczenia ducha. Bezwładny, z ciała i krwi wyniszczony, cień tylko żył duszą, którą do wieczności sposobił. Co więcej, wśród dni ostatnich jedną ewangeliczkę do przyjęcia katolickiej wiary namówił. «Wierz umierającemu! Wierz, że jedna tylko religia jest prawdziwą — tu zbawienie» — napisał drżącą ręką na ofiarowanej książce, «pamiętka Łazarza». W dni kilka po jego pogrzebie została katoliczką (hrabina Helena Starzyńska). Śmierć ta nie zostawiła potomka ze krwi, ale zrodziła duszę ku żywotowi wiecznemu i zbawieniu.

Są Świdzińscy w Lubelskiem i w Galicyi, ale to zupełnie inne rodziny. Świdzińcy ze Świdna nad Pilicą, od których pochodzi Konstanty Świdziński, pochodzą od Ligezów, którzy z Małopolski przybyli do Mazowsza i osiedli nad Pilicą, posiadali tam wielkie majątki i jedna z nich gałąź od Świdna, które do nich już w w. XIV należało, poczęli się zwać Świdzińskimi i od 1550 r. nieprzerwanie do Konstantego prowadzą swój rodowód. (Ob. *Tyg. Illustr.* r. 1877. str. 293 i 306, gdzie jest widok pałacu w Świdnie, wystawiony przez Stanisława Świdzińskiego, wojewodę rawskiego i Eu. Heleniusza *Kilka Rysów i Pamiątek* str. 324 Opis Sulgostowa).

W Lubelskiem na początku tego wieku był Piotr Świdziński należący do masonów i w r. 1817 wydrukował w Lublinie dwa swoje Głosy Masonskie, przytoczone w *Bibliog. Pol.* IV, 416 przez Estreicherą, który atoli przez pomyłkę dodając Piotrowi drugie imię Konstantego, połączył w jedno Piotra zagorzałego masona i Konstantego najgorliwszego katolika, co w t. X, str. 62 sprostował.



Biblioteka Konwentu oo. Dominikanów w Krakowie



B-2 7225